

DANUTA IRENA BIENKOWSKA

PIEŚŃ
SUCHEGO JĘZYKA
Poezje

INSTYTUT

PARYŻ



LITERACKI

1971

PIEŚŃ SUCHEGO JĘZYKA

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 207

IMPRIME EN FRANCE

**Editeur: INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L.,
91, avenue de Poissy, Mesnil-le-Roi
par 78-MAISONS-LAFFITTE**

DANUTA IRENA BIEŃKOWSKA

PIEŚŃ
SUCHEGO JEZYKA
Poezje

INSTYTUT

PARYŻ



LITERACKI

1971

INSTITUT LITTÉRAIRE, S.A.R.L.

1971

INSTITUT LITTÉRAIRE, S.A.R.L.

1971

INSTITUT LITTÉRAIRE



INSTITUT LITTÉRAIRE

POWROT Y

Dzieciom

Jak bardzo jest ciężko wracać —
Ręka szuka klucza,
Stopa szuka progu.
Tak, to tu...
Pająk w rogu
Budzik z dzwonkiem,
Kurz.

Tyle przyszło i przeszło —
Kilka strun pękło,
Kilka rys pozostało na życiu,
Rysy już nie bolą,
Można zostać.

Dziecko mówi: Mamo,
Czemu gwiazdy mają jedno oko?
Czemu słońce zawsze patrzy
W drugą stronę?
I czemu ty zasłaniasz twarz chusteczką
Kiedy płaczesz?

Matka mówi: Pojutrze
Będzie znowu jutro.
Po zimie przyjdzie lato.

Żaden piorun
Nie uderzy w nasz dom.
Umyj ręce i zjedz kolację.
Pies już śpi.

Deszcz już spadł
I burza przeszła obok.
Zbiłam jedną szklankę
Zepsułam jeden wieczór
Nie umiałam się cieszyć
I nie miałam wiary w zmartwychwstanie
stłuczonych szklanek.

Ale zawsze wiedziałam
Że wieczory powrócą —
Jak nie dla nas,
To dla nich.

Jak bardzo jest ciężko odchodzić —
Kto nakarmi ryby
Kto podleje kwiaty
Kto wieczorem zasłoni firanki?
Co pomyśla krzesła,
Gdy je będzie dotykała obca ręka?
Czy cisza umie mówić,
Czy puste miejsce boli,
Czy niewypowiedziane słowa
Brzmia tak samo?

MISERERE

Aniołowi, co złamał skrzydło
Zawieszony u Twojej szopki —
Wieczne odpoczywanie
Racz mu dać Panie!

I nie dopuść
By cierpiał długo
Pajacyk z rozbitą głową
I srebrny ptaszek z jajka,
Który zgubił ogonek.

Bo i oni służyli Ci wiernie
Przy Twojej szopce,
Ale bardzo się zmęczyli.
Teraz proszą, żebyś im pozwolił odejść.

Świeczki płaczą nad nimi
Różnokolorowymi łzami,
A choinka z cichym szelestem
Sypie im kopiec z igieł.

Spraw więc, dobry Boże,
Aby odnaleźli miejsce wieczyste
U innej szopki,
Gdzie choinki nie schną
I nie tłuką się szklane bombki.

Może by się tam z nimi przytulił
Człowiek, który złamał ręce

I nawet nie wie, że schnie.
Może by tam znalazł
Trochę ciepła za nic
Szkłankę mleka o świcie
I wielkie zapomnienie
Które spływa nocą ze snem.

W ten dzień wielkiego Święta
Otwórz wszystkie klatki
Otwórz wszystkie drzwi —
Pozwól więźniom odejść!
Bo bardzo się zmęczyli
Zawieszeni na sznurku,
Stearynowo płacząc
Stearynowymi łzami.

Misere — miej litość
Nad zepsutym aniołem
Stłuczonym pajacykiem
I nad pewnym człowiekiem,
Który nie wie, że schnie.

WSZYSTKO MOJE... (NIRWANA)

1.

Wszystko moje — trochę kurzu w kącie,
I nadzieja na kredyt niebieski,
Trzysta dni Nirwany,
Malinowe lody
I niebyt.

Tyle było chmur pod sufitem,
Chmur płynnych i skłębionych,
O tytoniowym smaku
I słońce gasło
W papierowym abażurze.
Więc jakże by mogła łaska
Przebić się przez chmury
I paść na nas
Popiołem — manną?

Już się bardzo zmęczyłaś,
Sztuka trwała za długo.
Już opadła kurtyna,
Wszystkie światła pogasły,
Zamknij oczy, idź spać.

Czemu pytasz? Nie pytaj.
Wiatr rozpędził chmury,
„I zajęczek w polu śpi”.
Nie, nie będzie strzelca

Sztuka się już skończyła,
Teraz będzie Nirwana
I lody malinowe,
Słońce łaski
W papierowym abażurze.

2.

Wszystko moje — cień pod kanapą,
Trochę myśli więdnących w wazonie,
I szczypta żalu —
Za czym?

To tylko ty wykrzyknikiem
...w poprzek mojego życia...
I światła pogasły na scenie.

„Jasne słońeczko
Późno dziś wstało
Rozpędzić chmurek
Czasu nie miało”.

Wśród tytoniowych chmur,
Wyciągnąwszy ręce...
Za tobą... iskrą w popielnicze...
To tylko cień leży pod kanapą
I więdną myśli w wazonie.

„A zajączek w polu śpi”
I nie będzie strzelca.
Nie pytaj. Ręce opuść i śpij.
Może ci się przyśni
Pusta scena z wykrzyknikiem...
...cały las wykrzykników...
W poprzek twojego życia.

„Więc się zebrały chmury gromadnie”
I już zgasły światła na scenie —

Wśród tytoniowych chmur
Szukam szczypty żalu

Za życiem — cieniem pod kanapą
Garstką kurzu, snem.

3.

Wszystko moje — głosy wspomnień cichnących,
Połamana gałązka, liść —
To tędy przeszedł czas
I, uchylając drzwi,
Szepnął mi, że odchodzi.

Dokąd odszedł czas?
Czemu mnie zostawiły pociągi?
I odjechały z krzykiem,
Przecinając mnie szynami
Na pół.

Czy już nigdy więcej
Nie zapalą się światła
Na scenie?
Żadnym słowem nie dosięgnę
Przeszłości?

Czy już tylko kanapa i cień
I szczypta żalu — za czym?
Połamaną gałązką,
Jednym słowem w kopercie,
Jednym westchnieniem, snem.

„A zajączek w polu śpi”
I tak się kończy czas.
Zaczyna się Nirwana —
Kiwanie palcem w bucie,
Nic.

N I E B O

Moje niebo mieści się za szafą,
Jest w niej trochę wspomnień,
Stara lalka, pantofel,
Pamiętnik, parę łez...
Już nie wiem co w niej jest.

Tylko wiem, że tam,
Za szafą dzieciństwa —
Całe niebo bez chmur,
Niebieskie, jak farbka do prania
I lepkie, jak cukierek,
A lody wciąż się topią
I kapią na podłogę.

Tylko za którą szafą?
Tyle było szaf!
Otwierałam je wszystkie
Z kluczem i bez klucza
I szukałam szafy,
Tamtej szafy dzieciństwa,
Za którą było niebo.

Tamta szafa skrzypiała
I wspomnienia dzieciństwa,
Lekko pokryte kurzem,
Leżały w szufladach —
Stary anioł bez skrzydła,
Pierwszy złapany motyl,
Jakieś myśli skrzydlate.

Wlepione do albumu
I zasuszona łza.

Tylko w której szafie?
Tyle było szaf!
Niebo tonie w chmurach,
A lody wciąż się topią
I kapią na podłogę, jak łzy.

A może nie było nieba?
Był tylko stary anioł.
Kto mu złamał skrzydło?
Czemu ten anioł płakał?
Jak wyglądają zasuszone łzy?

A może nie było szafy,
Skrzypiącego klucza, szuflad?
Może mi się zdawało, że
Że byłam kiedyś dzieckiem?
„Bo to było dawno
I przy tym nieprawda”.
A lody wciąż się topią
I kapią na podłogę, jak łzy.

P I E K Ł O

O piekle nic nie powiem.
Piekło miało twarz
I krzyczało, jak dziecko.
Kto upadł? Czemu upadł?
Czyja twarz? Czyja krew?
Kto biegł po schodach, krzycząc?
O piekle nic nie powiem.

Piekło pachnie jak szpital
I nie smakuje niczym.
I tylko tam godziny
Upływają jak życie
Mierzone biciem serca.
I tylko tam minuty...
Lęk... schody...
Światło... krew...

Coraz więcej głosów,
Coraz większy lęk
I wpół otwarte okno,
Za którym nie ma nic.

O piekle nic nie powiem,
Bo się boję głosów,
Bo się boję duchów,
Bo już tam byłam, widziałam
I nie chcę nigdy więcej

Więc zamykam oczy jak najmocniej
I zamykam drzwi na klucz
I nie pójde więcej do szpitala,
Do żadnego szpitala... nigdy więcej,
Ani do doktora-znachora,
Po schodach przykrytych dywanem.
Tyle papierosów... krzyk...
Krew... ból...
U doktora-znachora jest piekło
Jest piekło w popielnicze
I nie pójde tam więcej.

Już nic więcej nie powiem,
Piekło jest pogrzebane,
Piekła więcej nie będzie,
Ani białych fartuchów,
Ani rosnących głosów,
Ani wielkiej pustki
Za wpół otwartym oknem.

SERIA TOWARZYSKA

1. *Papugi*

Papugi na pluszowych fotelach
Główka w główkę
Dziobek w dziobek
Piórka im się lśnią
I wciąż kręcą ogonkiem.

— Chciałam być nieśmiertelna
Tak, tak, nie przesadzam
I żeby zawsze na pluszowych fotelach
Rączka w rączkę, nosek w nosek

— Pani też? Czyż nie?
Śmierć jest taka prozaiczna
Powiedziałam u fryzjera:
Wieczna ondulacja
Na całą wieczność
I żeby mi się piórka lśniły
Bo przyjdę stamtąd
I zażądam zwrotu pieniędzy.

Papugi na pluszowej kanapie
Z ogryzkiem papierosa
W srebrnym ustniku
Ze strzępem myśli
Wśród kolorowych piórek
Wypchane sobą

Aż po czubek głowy
I po ogonek.

Prawda, pani Dziuniu
Ja z panią...
Jaka pani...
Może jeszcze sałatki
Lub jajko w majonezie?
W życiu jest też jak w jajku
Z wierzchu biało
W środku żółto
Potem nic.

2. *Monolog w przerwie między jednym,
a drugim kieliszkiem*

Nazywam się pan Jan
Dlaczego, nie wiem
Każdy jakoś się nazywa.
Wolałbym zresztą Wincenty
Albo Napoleon,
Ale nic już nie poradzę
Może zresztą mógłbym poradzić
Wszystko daje się naprawić
Jeśli nie żałować pieniędzy.
Więc nazywam się Jan
I pochodzę stamtąd
Skąd wszyscy pochodzimy,
Ale od pewnego czasu
To już nie ma znaczenia
I nawet nasze dawne
„Góralu, czy ci nie żal”
Brzmi cokolwiek fałszywie.
Bo, po prawdzie, to mi nie żal
I wcale się tego nie wstydzę,
To znaczy wstydzilem się dawniej,
Ale teraz sobie powiedziałem:
Janie, daj spokój mrzonkom.
I od razu poczułem się lepiej.
Więc właśnie się nazywam,
Ale to nie jest ważne
I pochodzę, ale nie o tym
Chciałem tutaj mówić.

Chciałem tylko powiedzieć
Że jestem.
Po co jestem, nie wiem.
Jestem, bo byłem.
Będę, bo jestem,
A potem przestanę być.
I wtedy to już naprawdę
Będzie wszystko jedno.
Proszę nie chrząkać — powiadam
Byłem, więc jestem, panowie
I póki jestem...
Proszę się nie śmiać
Bo wiem do czego zdążam
Nie tak łatwo jest zmienić skórę
Chociaż to podobno popłaca.
Nazywam się pan Jan,
Wcale nie jestem góralem
I niczego mi nie jest żal.

PIEŚŃ O STAROŚCI

Matce

Głos pierwszy:

Mów mi dziś o starości
O spadających liściach
Dniach, które gasną.
Czy w ostatniej godzinie
Będzie ciemniej, niż zwykle?
Czy żadna nie zapali się gwiazda?
Czy lepiej będzie wtedy
Oczy zamknąć czy otworzyć,
Ręce podnieść, czy opuścić?
I czy nam nie zabraknie odwagi
Na to spadanie w wieczność?

Bo dużo wiem
Ale nie wiem,
Po co jestem,
I dużo mi mówiono
Rzeczy mądrych i głupich,
Ale nikt mi nie powiedział,
Gdzie będę, kiedy mnie tu nie będzie.

Głos drugi:

Starość jest jak przystanek,
Skąd już nie jedzie się dalej.
Starość jest jak tykanie zegara,
Kiedy zegar przestaje tykać.

Wszystkie okna starości
Patrzą w przeszłość.
I słońce tam wciąż zachodzi
A noce czuwają bezsenne.
Liście tam drżą na wietrze,
Gwiazdy gasną
I chylą się ku ziemi
Czoła poorane zmarszczkami

Chcesz prawdy o starości,
Prawdy całej?
Prawda kością
Staje w gardle,
Kamieniem
Dławi piersi.
Więc nie pytaj
Mnie nigdy
O ostatnią
Godzinę
Tylko oczy
Otwieraj szerzej.

Chór:

Tylko oczy otwieraj i słuchaj
Abyś usłyszał kiedy
Zegar przestanie tykać.
Będzie wtedy ciemno, najciemniej,
Żadna nie zapali się gwiazda.
W tej ostatniej godzinie
Wieczność się przed nami otworzy
Niby przepaść bez dna.
Boże, zbaw nas od wieczności,
Pozwól nam się unicestwić,
Aby nas nie nękał ból
I lęk przed wieczystą karą
Lub wieczystą zapłatą
Za nasze wielkie nic.

W CYTRYNOWYM GAJU

W cytrynowym gaju
Chodzi szary kot
I macha szarym ogonem.

Ogon ma długi, puszysty
I zamiata nim liście
Cytryn.

W cytrynowym gaju
Cytrynowy kot
Wciąż pilnuje cytryn.

A cytryny, jak cytryny,
Duże, żółte i lśniące —
Na pewno farbowane.

A ogon kota,
Długi, szary ogon,
Pewno jest zrobiony
Z nylonu.

I pewno nie ma tego gaju,
Ani kota,
Ani cytryn.

Bo wszystkie bajki są na niby
I życie jest jak bajka.
— Pogłodziłam kota ręką
I dopiero wtedy zobaczyłam

Ze nie było ani kota
Ani ręki.

Bajka jak życie
Życie jak bajka
Nie naprawdę i nie na niby.

W cytrynowym gaju
Ciągłe szukam kota i cytryn.
Może znajdę cytrynę
Może znajdę kota
Może tylko znajdę
Ogon.

N O C

Tęcza w oczach,
Kolorowy dym
Rozmazanych barw.
I chłodny dotyk nocy,
Spływającej na czoło
Snem.

To tylko tu
I tam
I sen
I ciemność
I lęk —
„U prząśniczki siedzą
Jak anioł dziewczeczki”...
I rwie się złota nić.

Strząsnęłam z włosów sen
I wpatrzyłam się głębiej
W ciszę lepką i ruchomą
Pełną kolorowych plam
I topiących się słów.

To tylko ja
I nic
I ciemna myśl
I noc —
Splatałam warkocz nocy
Ciągłe szukając słów
I z włosów opadł sen.

I jestem ciągle tu
I tylko ja
Na samym brzegu nocy
W deszczu rozplywających się barw
I nie potrafię odnaleźć
Ani sensu ani słów.

I nie potrafię
Ani skończyć ani zacząć
Ani związać ani zerwać
I pęka złota nić.
Wiele jest słów i ech,
A potem dźwięki gasną
I chłodna ręka nocy
Pada na czoło snem.

I już nie wiem,
czy ja?
czy sen?
czy noc?
Czy tylko ja i noc,
czy może także deszcz
kolorowych plam
i rycerz z wiciną
„U prąśniczki siedzą”
Dalej nie ma nic.

PADA DESZCZ

Czas
spływa na nas,
jak deszcz.

Każdy dzień
jest domkiem
z szyb,

Każda noc
jest gniazdem
z piór.

Kołyszą nas
sny
i wiatr.

Krople-chwile
wciąż w ziemię
w deszczu
przemijania

Tyle już upadło,
tyle jeszcze zostało
„Tyle matka miała dzieci”
Pada deszcz.

Gdybym mogła
wyjść spoza szyb

może by mnie ochłodził
wiatr.

Gdybym głowę
wychyliła z piór
dotknąłby mnie księżyc
zimnym światłem.

W domku z szyb
w gnieździe z piór
liczę krople-chwile...

Tyle już upadło
tyle jeszcze zostało
„Tyle matka miała dzieci”
Pada deszcz.

HYMN O SŁOŃCU

Trawy mego lata
Trawy niekoszone
Roztopione w słońcu
Upalne;

Pajęczyno serdeczna
Trwożnych nocy jesiennych —
Biały smutku zimowy
Tęsknoty —

Czas już by się stopiły
Mroźne żale i smutki,
Aby motyl wyfrunął z sieci!

Ziarno kiedyś rzucone
Już zaczyna kiełkować.
I rosną, rosną trawy
Ponad smutkiem
Szarych dni
Ponad trwogą
Nocy mroźnych.

Zielono i kwieścicie
Płynie przede mną pieśń
O życiu traw na wiosnę.

O życiu, które pachnie
Nawet wtedy, gdy więdnie

I umiera tylko na chwilę.
O życiu rano, kiedy słońce wstaje
I o życiu wieczorem.

Ziarno pada w glebę
Budzą się nowe dni
Jeszcze będzie kąkol i chaber
Miłość w nocy
I miłość w dzień
I pokrzywy... i zmierzch.

Jeszcze będę kopać i siać
Pleć i żąć,
Jeszcze pójdę w pole
Między trawy, trawy,
kąkol, chaber i mak.
Jeszcze płakać będę
Jeszcze śmiać się będę
Jeszcze będę żyć.

Słońce śpiewa w trawach hymn.
Chwytam słońce ręką
I kapie mi przez palce
Ałłasowo i złoto
W zmierzch.

ETIUDY (LONDYN)

Etiuda nr 1

Patrzeć także nuży.
Ostre kontury sprzętów
Ranią oczy.
Przestrzeń — miliony
Wirujących pyłków kurzu.
To tylko półmrok
Szary i wilgotny
Koi, jak dłoń matki.
Brałam w siebie dużo
Słońca, bólu i kurzu.
Nie chcę więcej
W przestrzeni
Drżącej w słońcu
Czekam na półmrok
Który koi
Jak dłoń matki —
Półmrok
Który
Koi...

Etiuda nr 2

Myślenie także nuży.
Ostre kontury myśli
Tuż pod czaszką —
I tępy ból.

To tylko półmrok
Szary i wilgotny
Spływa dłonią na czoło
Dłonią matki.
Zapomnę, myśli zgasną
I tamto, co wciąż boli —
Głowa i ogon słońca
Tuż pod czaszką —
Rozpłynie się w półmroku.
Jakżeby słońca
Pod czaszką
I roje much,
Które brzęczą, brzęczą,
A cisza półmrokiem spływa —

Sen, cisza, ręka matki —
Zapomnę.

Etiuda nr 3

Uczucia także nużą.
Białe,
Żółte,
Czerwone,
Uczucia,
U-czu-cia
Tak-że...

O CZYM MÓWIŁ SOKRATES...

Krzyk godzin
Bijących w tarczę czasu,
Szmer minut
Sączących się przez palce —
To noc
Wpłynęła w dzień
I wypłynęła nocą.

O jeden krok
Drugi brzeg,
Na brzegu nocy
Dzień.
Po kolana
W wodzie
Idę poprzez czas
I nie wiem
Czy czas
Płynie wprzód
Czy wstecz.

Ale słyszę szmer minut
Spływających deszczem w piasek
I krzyk godzin
Bijących w tarczę słońca
I znam jęk dnia
Wpływającego w noc
I bojaźń nocy
Zapalającej się dniem.

Między brzegiem
A brzegiem
Po kolana w wodzie
Idę wprzód
A może w tył.

Minuty zlewają się w godziny
Godziny wtapiają się w dnie,
Gaśnie tarcza dnia
I księżycowo
Pali się tarcza nocy.

Wielki ruch
Jest tylko
Ruchem w miejscu.
Wielka cisza
Woła głosem
Bez głosu.
Pieśń o trwaniu
Zawieszona jest
Ponad przepaścią,
Gdzie jeden brzeg
Jest krzykiem,
A drugi brzeg
Jest milczeniem.
Szmer minut
Nigdy nie gaśnie.

O czym mówił Sokrates przed śmiercią?

TY NIE-TY

Słońce, pająk ognisty
Nad kominami miasta —
I dzień dymem się ścięle
Po dachach.

Czemu zawsze stoję
Z twarzą przy szybie?
Ja, nie-ja,
Ktoś, kto ma
Głowę i ręce.

Słońce, nie-słońce,
Dymem, nie-dymem,
Po dachach,
I ja nie-ja,
Między dymem, a słońcem.

A mówiłam ci zawsze:
— Ty, nie-Ty,
Chciałeś być nie-być,
Może dymem się rozplynać
Po niebie?

A mówiłam ci zawsze:
— Ty, nie-Ty,
Kochałeś, nie-kochałeś,
Może ci się zdawało,
Że widziałeś twarz słońca
Za szybą?

Czemu zawsze
Wiem, nie-wiem,
Czuję, nie-czuję?
Czemu patrzę,
Nie patrząc,
Otwartymi szeroko oczyma?

Słońce, pajak ognisty,
Poza płotem kominów,
I dzień dymem zagłada
Do okna.

J E S T E M

Doznanie jest
Ukłuciem igły,
Kroplą wody
Na czoło.
Ból —
Już wiem.
Ból —
Już jestem.
Jestem, bo wiem.
Wiem, bo jestem.
Ból mija.
Przymykam oczy.
Przestaję być.

Duże, ciepłe nic,
Jak kołdra
W łóżku matki.
I już nie wiem
I nie jestem.
Śnię o dużym
Ciepłym łóżku
Bez doznań.

Kropla wody
Na czoło.
Ukłucie igły.
Ból.
Otwieram oczy.
Jestem.
Jak jeszcze długo?

W DALMACJI

Błękitne wody Dalmacji
Lody topiące się w słońcu
I ja.

Azalie rzucają cień
Pachnący cień na piasku
Cień wczoraj,
Czy cień jutra?

Tyle spoconych ciał
Dojrzewa tu na plaży
Wśród tubek z kremem, winogron,
Słonecznych okularów
Słowa padają leniwie
Słowa są słowom niechętnie
Zbyt szybko przepala je słońce,
Zbyt szybko unosi je wiatr.

Gdybyś tu był w Dalmacji
Na plaży topiącej się w słońcu
Jedlibyśmy lody
Lody waniliowe
W cieniu palm.
Mówilibyśmy o życiu,
Tubce z kremem,
Jeszcze pełnym obietnic.
A już kapiącym w piasek
Jak lody.

Mówilibyśmy o sobie
Łącznie, ale rozdzielnie —
Dwóch parach okularów,
Dwóch ciałach na ręczniku,
I o wspólnym pragnieniu
Zanurzenia się w wodę
W piasek, w siebie.

Błękitne wody Dalmacji
Nęcą obietnicą.
Cień jest coraz krótszy
Czas jest coraz krótszy
Nie zwlekaj.

O NADZIEI BEZ NADZIEI

A d a m o w i

Więc ci wreszcie powiem
Łzy spłyną z atramentu
Pióro draśnię boleśniej
I ty

I ty
Strzępek nadziei
Zawieszony ponad przyszłością

Czy się ku mnie pochyliš
Białą chmurą
Czy mi już na zawsze zagaśniesz
Jak ból

I ja
Strzępek żalu
Podeptany przez przeszłość

O nadziei bez nadziei
W jednym skrzypnięciu pióra —
I myśl się urywa boleśnie
Strzępek żalu
Biała chmura
I ty.

T A B L E T K I

Kup mi tabletkę na radość
Żeby zakwitły bzy,
Żebym uwierzyła w ciepłe, majowe słońce,
Żebym przestała wierzyć w śnieg.

Kup mi tabletkę na miłość,
Żebym Cię pokochała,
Żebym uwierzyła,
Że byłeś dla mnie dobry,
Żebym przestała wierzyć w ból.

Różową tabletkę na radość,
Czerwoną tabletkę na miłość
I białą tabletkę na sen.

Bo kiedy przekwitną bzy
Będę białą śnią
O miłości pod śniegiem
O tabletkach w szkatułce,
O dniach przetykanych snem.

Sto tysięcy tabletek
Na wszystkie ludzkie bóle —
Abrakadabra, Boże,
Daj nam tabletkę na śmierć.

ZŁOTE OCZY DRZEW

Spada szum
Z tych płowych drzew
I złote oczy liści
Coraz niżej, coraz niżej.

Ostatnie spojrzenia lata
Łowią na wędkę słów
Potem lato odejdzie
Niedopieszczone, przybladłe

I tylko szum
Nagie ręce drzew
Splecione poza oknem

Złote oczy drzew
Mrugają spoza okna
Coraz niżej, coraz głębiej

Jeszcze chwila
A sięgną dna.
I nastanie zima
Dla złudzeń
Okres oczekiwania
Nowych pędów pod śniegiem
Snu.

HYMN W NOCY

Tak się lała na nas noc
Zapalając pod czaszką
Neonowe ognie sennych znaczeń,
Tak nami kołysała
Opuszczając nas zwolna w dół
Że gasły pod powieką
Widome znaki dni.

Wirowały wokół
Pawie oczka snów
Mrugające złotą rzęsą.
Kładły się nam na skronie
Czarne palce nocy
Nakazując ciszę i ciemność.

Z ciemności w ciszę
Nietoperzym lotem —
I milkną echa dnia
Kształty zdarzeń dzisiejszych
Rzucone na progu snu.

Zstępujemy w noc
Pochylając głowy i dłonie
I rozrzucały wokół
Plewy dziennych poczynań
Aby głębiej się zanurzyć
W przestrzeń wypełnioną milczeniem.

Ten hymn o nocy-ciszy

Zapalonej pod powieką
Neonowym światłem snów
Strząsam z palców
Pochylając głowę w ciemność.

WYCINANKI

Wycinanki naszych uczuć
Przyklejone na szybie życia
I beznosy błazen
Mrugający ślepym okiem.

Nożycami świadomości
Ucinamy ręce i nogi
Bezkształtnych naszych przeżyć.

Tej miłości dodam
Tylko głowę
I zakrztusi się
Bezdzwięcznym śmiechem błazen.

Może tobie odciąć palce
Królu mój dzokerowy
Żebyś mnie nie dotykał
Bo nawet spojrzenie znieważa
A coś dopiero dotyk.

Czarna damo pikowa
Jakim cię przystroić słowem
Żebyś na chwilę jedną
Zaświeciła czerwienią kier.

Ten wiersz mruga błazeńsko
I tylko dotyk nożyc
Jest w nim dobry i prawdziwy
Królu mój dzokerowy

Pochyl głowę
Gilotyna też się da uświęcić.

Beznose nasze myśli
Beznogie nasze życie
Szlachetnieje pod dotykem nożyc
I zostają wycinanki
Złote, białe,
Fioletowe, groteskowe.

CZASEM IDE

Szare cienie jesionów nad drogą
I głodne gardła uli
Pszczoło-żądne, miodo-kwietne.

Czasem idę tamtą drogą wśród traw
Stopa i mlecz na piasku
Cienie spojrzeń wczorajszych
Gorący oddech lata.

Czasem idę
Czasem płynę
Czasem drgam

Pszczoło-żądnie, miodo-kwietnie
Szukam ula
Pracowitych godzin w lecie
I plastrowego snu
W czarno-gwarym wnętrzu ula.

To tylko letnia droga,
Stopa i mlecz na piasku
I wiatr tonący w trawach.

Czasem płynę,
Czasem świecę,
Czasem drgam.

POMARAŃCZE, CZYLI PRÓBA DEFINICJI

Sztuka jest przygodą moich słów.
Ślizgam się po powierzchni wrażeń
I czasem coś wychwycę, przekręcę,
Dodam kreskę, ogonek
Potem rzucę przed siebie
I rozbłyśnie, jak fajerwerk
Wiersz skrzesany znienacka
Płasający lekką stopą
W ciszy wielkich oczekiwań.

Ale jeszcze częściej
Wiersze mi smutnieją pod piórem
I pochylają głowy
Niedokończonych słów
Jakby im zaciążył ten ból.
To złote pomarańcze
Dojrzewają okrągło,
A moje myśli, jak pestki
Bez woni i bez soku.

Pomarańczowo śnię
O sztuce krągłej i czystej
Wrastającej prosto w życie
I wychylonej w niebo.
Pomarańczowy płomień
Pomarańczowo dogasa
Na samej granicy słów
I pozostaje po nim

Błękitny dymek milczenia
Przestrzeń
Kreska
Kropka

MYŚL NA ŚNIEGU

Tamte róże na śniegu
Były
Jak krople krwi.

Na kolanach po śniegu
W poszukiwaniu róż.

Czemu rani obojętność?
Czemu jest tak cicho i biało?
Ani śladu, ani zapachu
Purpurowych róż.

Tamte róże na śniegu
Kwitły już kiedyś dawno
I rozpalał się ogniście
Oddech róż.

Czemu tylko krew i śnieg,
Wielka biała obojętność
I rani myśl
O pustce biegnącej w dal?

Biała pustka
Biała obojętność
Myśl na śniegu
Oddech róż.

OJCZE, NIE BUDŹ

Ojcze,
Byłam
O świetle
Znużona
W południe
Zawieszona w czasie
A wieczorem
U kresu sił.

Ojcze, nie mów
Że sens
Roztopiony jest w morzu bezsensu
Sens zamienia się w bezsens
Ruch zastyga w bezruchu
Jedna czarna kropka
W fali drgań.

Płynęłam falą snu
I byłam blisko dna.
Ojcze, nie budź
Słowa, jak tykanie zegarka
Straszą Boga ciszy.
Czarna kropka niknie
W fali drgań.

O świetle
W południe
I nocą
Jestem coraz mniej sobą

Coraz więcej sobą
Sobą poza sobą
Stałym punktem
Na fali drgań.

Ojcze, nie budź mnie słowem,
Które straszy Boga.
Na wszystkich zegarach ciszy
Bije północ.

L A T O

Pogoda
Ręce rozpostarte
Srebrne roje muszek
Sól

Właściwie już tego nie chcę
I niechętnie powracam
Na pola ciepłe od lata

Jakieś kwiaty
Wiedną i pachną
Jakieś myśli
Rwą się w przestrzeni

Gdzie jest ziemia
Trudna i twarda
Twarda ziemia
Pod stopą
Że można by kilofem?

Czy się mogę oprzeć
O dnie rozgrzane latem?
Trawy kładą się pod stopą
Kwiaty wiedną i pachną.

Myśli topiące się w słońcu
Ręce rozpostarte
Sól

BOJĘ SIĘ

Mówiłeś: Nie daj wyschnąć
Tamtej reszcie lata.
Młodość się zieleni w wazonie
Młodość puści nowe pędy.
Nie daj zginąć
Tamtej szczypcie złudzeń.

Będzie jeszcze bajka
Niebo kolorowe
Wilk
Będzie zupa-nic
I pianka uniesień
Na płaszczyźnie Twego życia.

Ale to nie było
Tak łatwo.
Życie schło
I opadała pianka.
Gdzie jest teraz kolorowe niebo
Wilk
Gdzie jest zupa-nic?

Jestem sama
Bardzo sama
Bez uniesień.
Boję się umierania na raty,
Duchów w nocy
Snu.

CZY TY SIĘ UMIESZ ŚPIESZYĆ?

Czy ty się umiesz śpieszyć
Poprzez chwile rozsypane
Dokuczliwie i drobno
Jak szkło
To tylko myśl o jutrze
Niedobra, natrętna myśl.

Czy ty tu do mnie trafisz
Poprzez życie ciemne, jak noc
Piasek w oczach, gwiazdny pył
I ręce szukają po ciemku.

Czy mnie znajdziesz na miejscu
Wychyloną ku tobie pod zegarem,
Czy się w międzyczasie rozsypię
Szkłem na piasku,
Czy się w niebie rozplynę
Tysiącem gwiazdnych drgań.

UCZUCIA NA SPRZEDAŻ

Edwardowi

Mam uczucia na sprzedaż
Uczucia-jabłka w koszu
I rzucam je po jednym, po jednym
Za kopiejkę, za grosz, za uśmiech
Za mrugnięcie powieką,
Za minutę wiary
Za garść złudzeń.

Moje uczucia-jabłka w koszu
Winne, złote, jesienne
Taki nad nimi wstaje
Złoty pył
A jeśli koszem potrząsnąć —
Abrakadabra
Nic.

Tak się kończy ten wiersz
Tak się kończy wiara
Tak się kończą złudzenia
Abrakadabra
Pusto
Nic.

PIEŚŃ SUCHEGO JĘZYKA

Chór:

Najlepsza jest cisza
Która nic nie mówi
Niczego nie naucza
Niczemu nie chce wierzyć.

My, ludzie głodni,
O bladych twarzach
I spieczonych wargach
Nie prosimy o nektar
Ni o mannę niebieską.
Za żadną cenę
Nie łakniemy zbawienia
Od głodu i od czczości
Bo cenimy siebie i swój brak
Bardziej, niż obietnice,
Którym trzeba się sprzedać,
By je mieć.

Najlepsza jest pieśń bez słów —
Pieśń suchego języka,
Pieśń ludzi głodnych,
Którym głód, czczość
Mówi wszystko,
Czemu można uwierzyć bez wiary.

Głos pierwszy:

Mówiłam do nich: Pić,

Dajcie mi pić, mówiłam,
Bo mi w gardle zaschło
I język mam spieczony,
Bo nie mogę przełknąć śliny.
Dajcie mi pić, mówiłam,
Łaknę wody żywej.

Głos drugi:

Zamilcz. Czy nie widzisz,
Że nie warto?
Nikt nas tu nie słucha,
Ani ciebie, ani mnie.
Ty mnie zresztą też nie słuchasz,
A ja nie chcę słuchać twego jęku.
Manna nie pada z nieba.
O krew łatwiej, niż o wodę.
Nie prosz więcej. Zamilcz.

Chór:

Najlepsza jest cisza
Która nic nie mówi
Nic nie obiecuje
Nikogo nie pociesza.
Bo nie mówiąc, nie kłamie.
Tylko słowa kłamią.
Cisza mówi bez słów.

Czarownik:

Dzieci! W górę serca.
Niech w was wstąpi nadzieja,
Bo prośby wasze zostały wysłuchane.
Woda spłynie z gór.
Widzicie, idą chmury,
Woda spłynie z nieba.
Napełni wasze studnie,
Napełni wasze serca.
Ci, którzy pragną,
Zostaną napojeni.
Ci, którzy łakną...

Głos trzeci:

Kłamiesz. Te chmury są złudzeniem,
Tu nie pada nigdy deszcz.
I ja także wierzyłem
W życiodajną Bożą łaskę.
I ja także czekałem.
Moje wargi wyschły.
Tu nie pada nigdy deszcz.

Chór:

Manna nie pada z nieba.
Woda nie spływa z chmur.
Człowiek wierzy w chmury,
A one go mijają, wiek po wieku,
Uśmiechnięte, niedościgłe,
Nie dla ludzi.

Najlepsza jest cisza,
Która nic nie mówi,
Niczego nie zwiastuje,
Nikogo nie pociesza.
O krew łatwiej, niż o wodę...

Zmieszane głosy:

Przetnij żyły, pij krew...

Głos ostatni:

Siedzę tu, pod palmą,
Na oazie,
Śpiewam pieśń dziękczynienia.
Taka pieśń ma smak wody
I szeleści, jak deszcz.
Dziękuję Ci, Boże,
Że nie jestem, jak inni,
Na pustyni,
Których spieczone wargi
Smaga wiatr.

Dziękuję Ci za to,
Ze mię tutaj przywiodłeś,
Do Twego źródła,
W cieniu Twoich palm,
Żeby mi krew nie wyschła,
Bo nie jestem taki,
Jak inni.

Chór:

Niektórzy, którzy pragną,
Zostaną napojeni,
Znajdą wodę w cieniu palmy,
Ale którzy są niektórzy?
Innych cisza zaprowadzi,
W nieobjęty przestwór smutku
W wiekuistą pustynię,
Gdzie nie pada nigdy deszcz.

O nich lepiej nie pamiętać,
Bo ich pamięć zrani.
O nich lepiej nie mówić,
Bo ich słowa dotkną.
To są ludzie przekłęci —
Ludzie o bladych twarzach
I spieczonych wargach.
Niezbędni są przekłęci
Dla błogosławionych,
Aby mogła się objawiać
Wiekuista Boża łaska.

Ludzkie głosy:

Dla nas nie rosną palmy
Dla nas nie padają deszcze.
Rzuceni w byt
Tęsknimy za niebytem.
Chcemy, by nas znów spowiła
Cisza milczeniem.
Chcemy, by myśli zgaśły,
Opadły ręce,
Przepaliły się pragnienia i żądze.

Chcemy by nie było Boga,
Ani łaski dla niektórych,
Ani piekła dla innych.
Chcemy nic już nie chcieć
I nie myśleć.

Najlepsza jest pieśń bez słów.
Taka pieśń ma smak słońca
I szeleści, jak piasek —
Pieśń suchego języka,
Nasza pieśń.

SPIS TREŚCI

<i>Powroty</i>	7
<i>Miserere</i>	9
<i>Wszystko moje (Nirwana)</i>	11
<i>Niebo. Piekło</i>	14
<i>Seria towarzyska: Papugi. Monolog między jednym, a drugim kieliszkiem</i>	17
<i>Pieśń o starości</i>	20
<i>W cytrynowym gaju</i>	22
<i>N o c</i>	24
<i>Pada deszcz</i>	26
<i>Hymn o słońcu</i>	28
<i>Etiudy (Londyn)</i>	30
<i>O czym mówił Sokrates</i>	32
<i>Ty, nie-ty</i>	34
<i>Jestem</i>	36
<i>W Dalmacji</i>	37
<i>O nadziei bez nadziei</i>	39
<i>Tabletki</i>	40
<i>Złote oczy drzew</i>	41
<i>Hymn o nocy</i>	42
<i>Wycinanki</i>	44
<i>Czasem idę</i>	46
<i>Pomarańcze, czyli próba definicji</i>	47
<i>Myśl na śniegu</i>	49
	61

<i>Ojczy, nie budź</i>	50
<i>L a t o</i>	52
<i>Boję się</i>	53
<i>Czy ty się umiesz śpieszyć</i>	54
<i>Uczucia na sprzedaż</i>	55
<i>Pieśń suchego języka</i>	56

**ACHEVE D'IMPRIMER
LE 2 JUILLET 1971
SUR LES PRESSES DE
L'IMPRIMERIE RICHARD
24, RUE STEPHENSON,
PARIS (XVIII^e)**

Dépôt légal : 3^e trim. 1971

Cena F. 9 (dol. 2,00; 85 p.)